Rok II. № 5.

Przewodnik Społeczny

POŚWIĘCONY SPRAWOM BIEŻĄCEJ CHWILI

DODATEK POPULARNY

DO „HOMILETYKI“ I „PRZEWODNIKA SPOŁECZNO-NAUKOWEGO“

Tak do Polski jak do Pana
Iść się musi drogą jedną,
Tą co nigdy nieskalana!..

Z. Krasiński.

SZKOŁA.

Prawo Boże rodziców do wychowania dzieci.

Niema dla narodu ważniejszej sprawy, ponad staranie się o dobre szkoły. Obecne dążności, chociaż ludzie tak wiele głoszą o oświacie, zacierają istotne pojęcie o zadaniu szkoły. Im więcej usiłują szkołę wyzwolić z wpływu i opieki rodziców, tem gorsze rodzą się stosunki. Jeżeli przyjrzymy się tym, którzy śmią dziś zabierać głos w sprawach szkolnych, poznamy jak mało są do tego przygotowani, jak nędznymi są pedagogami i moralistami. Po części są to ludzie obojętni w wierze, a nawet całkiem jej nieprzyjaźni, zadaniem ich jest zburzyć trzy podwaliny: dom, ojczyznę i Kościół.

Rodzice powinni wiedzieć, jakie mają obowiązki względem szkoły. Szczęście dziecka powierzone jest rodzicom, nie tylko ma się ojciec troszczyć, aby dziecko spożywało owoce ziemi, jako zwierzątko żyło, wzrosło i później znów do ziemi wróciło, ale wyższy cel

mu Bóg przeznaczył: aby go uczynił dzieckiem Bożem i do zbawienia doprowadził.

Uwagę więc zwracać powinni, czy sami wychowują swą dziatwę, czy ją też komu innemu powierzają, aby zawsze i wszędzie domagali się chrześcijańskiego wychowania, bo to tylko ułatwić może osiągniecie nadprzyrodzonego celu.

Wolność sumienia, to godło wszystkich wolnomyślnych krzykaczy, my też niczego innego nie żądamy, ale dlatego właśnie niechaj nikt nie przymusza rodziców do powierzania dzieci szkołom wątpliwym, w których o obrazę wiary, moralności i sumienia lękać się przychodzi. Czy nie mają prawa wołać rodzice na widok szkół traktujących religię jako sprawę drugorzędną: „My nie jesteśmy niewolnikami, ale wolnymi w wolnem państwie obywatelami, do nas należą dzieci, do nas należy też szkoła, podług naszego sumienia uczyć się, wychowywać one powinny, a my nie prędzej spoczniemy, dopóki chrześcijańskie sumienie nasze nie będzie zaspokojone!”.

Rodziny mają prawo do zachowania tego ducha, którym się od dawna odznaczały, do przechowania obyczaju, języka, starej cnoty i wiary. Ale dobry duch rodziny, sam z siebie nie przechodzi z pokolenia na pokolenie, do tego potrzeba dobrego wychowania i szkoły opartej na duchu wiary. Gdzie zaś pewność tego moralnego wychowania, jeżeli się ścieśnia rodzicom ich prawa?

W szkole ludowej spoczywa cała przyszłość narodu. Skarżą się dzisiaj wielokrotnie, że niema właściwie dzieci, że młodzież jest krnąbna i zuchwała. Dziesięcioletnie dzieci giną samobójstwem, a zbrodnie starych plamią dziecięce serce; uczniowie rzucają się na własnych nauczycieli. To owoc wychowania bez miło-

ści Boga i bliźniego, bez współudziału Kościoła, to wina, że kształcą rozum a zapominają o sercu!

W pogańskich czasach nie znano szkół ludowych, panowała wtedy wolność nauczania i wolność wyboru nauczycieli. W wiekach średnich Kościół stał się krzewicielem nauki i zakładem, w którym, znajdowali przytułek nieoświeceni a żądni wiedzy.

Pod nadzorem zakonów rozkwitały serca młodzieży, oni też rzucili pierwszy posiew w zakładaniu wyższych szkół, uniwersytetów, pielęgnowaniu sztuki i umiejętności.

Niestety, nienawistne Kościołowi prądy, usiłują powoli wydrzeć władzę Kościoła nad szkołą. Dziś mają one być przybytkami suchej nauki. Utworzyły się dwa obozy, cokolwiek dobrego wpoi rodzina chrześcijańska, to wykorzeni pełna niewiary i socyalizmu szkoła nowoczesna. Świat oparł się na niewierze i ten jad przeniósł na dziatwę naszą.

A przecież: dom, ojczyzna, Kościół to przybytki w których kształcić się mamy! Każde z nich ma się przyczyniać swym wpływem, każde wpajać ma zasady chrześcijańskiej moralności w duszy dziecka, aby nieskażone wyrosło na użytecznego członka społeczeństwa.

Ktokolwiek usiłuje te trzy filary usunąć ze szkoły, ten sprzeciwia się woli Bożej. Szkoła nie ma być osobną instytucyą pozostawioną bez Boga i domu, ale pomocnicą gorliwą w przysparzaniu dzielnych bojowników.

Przedewszystkiem należy uczynić naukę obowiązkową, stworzyć szkoły z opieką moralną Kościoła i duchownych, krzewić w nich wiarę głęboką, posłuszeństwo dla rodziców, miłość dla kraju. Ale chcąc takie szkoły posiąść, trzeba się postarać o pedagogów—nauczycieli wychowanych w duchu religijnym, którzyby nie tylko kształcili umysł ale i serce dziecka, którzyby wyłożyć potrafili dziecku cel jego na ziemi. Któż się o

to upominać powinien? Rodzice, którzy wzięli na siebie obowiązek strzeżenia i wychowania swej dziatwy. Kościół był założycielem szkół, ma też wszelkie prawo wglądać w sposób nauczania, ma wszelkie prawo żądać, aby nie ukrócano jego przywilejów i rządzono się sprawiedliwością wskazaną przez Boga.

Żywot

BŁ. RAFAŁA CHYLIŃSKIEGO, FRANCISZKANINA.

Ciało błogosławionego spoczywa w Łagiewnikach, ur. 1694, um. 9 gr. 1741r.

Pogrzeb Rafała Chylińskiego odbył się z niezwyłą okazałością, zgromadziły się tłumy ludzi, że wszystkich stron kraju, zanim ciało jego złożono do grobu, wiele już cudów doznali chorzy, co spowodowało oo. Franciszkanów do umieszczenia jego szczątków w stosowniejszem miejscu. Między innemi stał się cud głośny: Walenty Klichowski zachorował, lekarze oświadczyli, że już żadne lekarstwa nie pomogą. Bł. Rafał ukazał mu się i pocieszył go rychłem wyzdrowieniem, kazał mu pójść do arcyb. Wład. Łubieńskiego, aby z grobu ciało Rafała podniósł, Klichowski wyzdrowiał i zapomniał o zleceniu; a gdy popadł w powtórną chorobę, znowu pokazał mu się bł. Rafał i przypomniał zlecenie. Kl. ozdrowiawszy udał się do arcybiskupa i zeznał pod przysięgą swe widzenie. Arcyb. posłał do Łagiewnik komisyę d. 23 list. 1761 dla rozpoznania życia, cnót i cudów błog. Rafała; przewodniczył jej ks. Andrzej Młodziejewski póżniejszy bis. poznański. Przesłuchano wielu świadków i otworzywszy grób znaleziono ciało po 20 latach nienaruszone. Ubrano je w habit, złożono w trumnę dębową, którą opieczętowano i w sklepie pod kaplicą św. Fraciszka umieszczono. Drugą komisyę w r. 1763 zesłano i proszono Klemensa XIII o przyspieszenie beatifikacyi. Ponawiano jeszcze prośby w latach 1765—66 ale dla wielu przeszkód beatyfikacya do skutku nie przyszła. Klemens XIV naznaczył nową komisyę, która zjechawszy do Łagiewnik 9 paź. 1771 r. przesłuchała świadków i zrewidowała grób, poczem akta procesu przesłała do Rzymu, ale śmierć papieża przeszkodziła dokończyć rozpoczętego dzieła. Pius VI, zaj-

mował się również sprawą beatyfikacyi bł. Rafała, ale nie doprowadził do końca. W r. 1826 Zgr. oo Franciszkanów wydało odezwę do pobożnych o składki na koszta beatyfikacyi bł. Rafała. Sprawę tę podniósł w Rzymie ks. Apolinary Podolski prow. oo. Franciszkanów. Do zbierania ofiar na koszta beatyfikacyi otrzymał upoważnienie prokurator franciszkanów ks. Jakób Piasecki, ale nieszczęścia kraju, nie dozwoliły ukończyć sprawy. Zwłoki bł. Rafała spoczywają w tej samej opieczętowanej trumnie pod kaplicą św. Franciszka, dokąd lud pobożny chodzi i cześć mu oddaje. Ale pieczęcie, któremi opatrzono trumnę po 132 latach uległy częściowemu zniszczeniu, postanowiono je zamienić nowemi.

Rektor Kościoła w Łagiewnikach [1], ks. Bron. Siennicki odwowołał się do JE. Arcypasterza, który wydelegował ks. prał. Szamotę by opatrzył pieczęczami trumnę, a sam obiecał swój przyjazd gdy będzie w Łodzi. Jakoż w sobotę przed św. Trójcą liczne tłumy pospieszyły do Łagiewnik na powitanie ks. Arcybiskupa. Po odprawionem nabożeństwie przystąpił Jego Ekscelencya do otwarcia trumny, którą na chwilę przedtem duchowieństwo wyniosło z podziemi i w kaplicy św. Franciszka ustawiło.

Dziwne uczucie bojaźni, błogosławionego spokoju i ciekawości przenikało tłumy: co też to wieko pod sobą kryje; może tylko ciało, które za dotknięciem się w proch się rozsypie, a może bezładną masę kości, które zebrać będzie trzeba i w mniejszą włożyć trumnę. Te i tym podobne nasuwały się myśli. Ale jakież było zdziwienie, kiedy po otwarciu wieka drewnianego i usunięciu drugiego szklanego, ujrzeliśmy wybornie przechowane, nienaruszone ciało ojca Rafała, przybrane w franciszkański habit, z nasuniętym na głowę kapturem, z pod którego wyglądało oblicze o pięknych rysach, pełne spokoju i majestatu, jaki cicha śmierć wyciska; oblicze, pełne umartwienia, świadczące, że ten sługa Pański w życiu sobie nie folgował. Rogówka oczna bez źrenic, nos, wargi, brwi zachowane jaknajlepiej, widać resztki zarostu, już po śmierci zapewne wyrosłego, ścięgna też zachowały swą spoistość. Pod głową znaleziono dwie puszki blaszane opieczętowane, prawdopodobnie zawierające dokumenty z r. 1771, sporządzone przez ostatnią Komisyę przy przekładaniu ciała do nowej trumny, obecnie nieotwierane. Po okurzeniu trumny przez kapłanów i sporządzeniu protokółu, zasłonięto do połowy szczątki białą jedwabną ma-

---

[1]) *Przeg. Katolicki* r. 1904, n. 31.

teryą, włożywszy blaszankę z dokumentami opatrzonymi pieczęciami Arcyb. Warszawskiego, zamknięto wieko szklane i drewniane; poczem Jego Ekscelencya przyłożył dwie pieczęcie w górnej części trumny, gdzie schodziły się końce opasującej trumnę taśmy, a klucz od trumny oddał miejscowemu proboszczowi.

Po ukończeniu ceremonii, znieśli kapłani trumnę do podziemi, gdzie duchowieństwo odmówiło litanię do Wszystkich Świętych. Habit, djurnalik, szkaplerz i pasek druciany złożono w skarbcu.

* * *

Przypomnieliśmy żywot bł. Rafała, aby zachęcić do powszechnej czci jego relikwii i podniesienia sprawy kanonizacyi. Nieskazone ciało męża Bożego jest jakby głosem wezwania, abyśmy się starali o wyniesienie na ołtarz tego sługi—ożywi to w nas pobożność i na te ciężkie czasy, zjedna nam nowe łaski i nowego przyczyńcę wśród patronów ojczyzny naszej.

Głos najgorętszej prośby o wznowienie sprawy kanonizacyi bł. Rafała, składamy na ręce J. E. ks. Arcybiskupa Warszawskiego.

RODZINA CHRZEŚCIJAŃSKA.

V.

Życie pobożne w rodzinie w naszych czasach.

Korzeń jest filarem drzewa, z niego czerpie ono soki żywotne, bez których wnetby uschło. Bujne kwiecie, i piękne owoce w jesieni zawdzięcza drzewo korzeniom. Taki sam stosunek jest między ro dziną a religią. Ona jest źródłem, z którego płynię błogosławieństwo. W rodzinie prawdziwie pobożnej, widzimy wierne spełnianie obowiązków, miłość, zgodę, zadowolenie w pracy, a nawet godne i chętne znoszenie cierpień; tam mieszka Bóg, aby rozdzielał dobro i łaski niebieskie. Jożeli kiedykolwiek silne muszą być korzenie, to przedewszystkiem wśród burzy, wichury i huraganu, gdy natura wypowiada

walkę i miota konarami drzewa. Skoro korzeń okaże się słaby runie drzewo i złamie się. Religia wtedy najpotrzebniejszą się staje, gdy w społeczeństwo uderzają gromy, podcinając zasady dobrych obyczajów, niwecząc moralność i zatruwając ducha narodu jadem fałszywej nauki. Takie czasy nadeszły i dlatego pilnie musimy pielęgnować religię w domach i sercach naszych. W jakiż sposób otrzymać możemy błogosławieństwo Boże dla rodziny i społeczeństwa?

I.

Rodzina pielęgnować musi życie chrześcijańskie ze względu na Kościół i ze względu na niebezpieczeństwo w jakiem pozostaje religia. Religia daje niezliczone dobrodziejstwa społeczeństwu, jak w życiu doczesnem tak i w wiecznem. Ona to pobudza katolika do walki z namiętnościami, ona obdarza łaskami, które dopomagają do zwycięstwa; ona dąży do udoskonalenia człowieka, zachęca do cnoty i dobrego, uczy miłować bliźniego i dopomagać mu w nędzy, ona koi bóle i rany: nakazuje uznawać zwierzchność ustanowioną przez Boga, i jej słuchać. Każdy uzna, że w posłuszeństwie, dobrych obyczajach, cnocie spoczywa nasze szczęście ziemskie i wieczne zbawienie. Gdziekolwiek Kościół swobodnie może działać, gdzie wierni mu serce i dobrą wolę niosą w ofierze, tam odnawia się istota społeczeństwa, tam ratuje on katolików od zagłady doczesnej i wiecznej.

Ale Kościół nasz święty nie może należycie udzielić nam błogich swych owoców, jeżeli ograniczamy się na słuchaniu kazania i Mszy św. jedynie w niedzielę; jeżeli zaledwie krótki pacierz zmówimy, a po zatem, religię z biegu naszego życia wykreślamy i nie pielęgnujemy jej w domach naszych. Aby żyć, nie dosyć jest raz na tydzień oddychać, czynimy to co chwila. Aby nowych siły do pracy nabrać, nie wystarcza raz na tydzień w niedzielę się odżywiać, ale co najmniej trzy razy dziennie. Lekarz nie zadawala się na daniu choremu jednej łyżki lekarstwa, lecz każe mu je brać przez ciąg choroby, i tem większe dawki im większe niebezpieczeństwo zagraża. Podobnie dzieje się z człowiekiem w kierunku religijnym i moralnym. Czyż może Kościół nadać kierunek duszy, jeżeli człowiek zaledwie na chwilę, raz w tydzień poddaje się jego wpływom? Wprawdzie zyskuje nieco, ale nie rozkwitnie tam wiara prawdziwa, głęboka w jego sercu, nie przeniknie człowieka, nie obejmie sto-

sunków społecznych, jeżeli cały tydzień ziemskim troskom czas poświęcamy bez myśli o Bogu.

Wtedy zamiera w sercu katolika i ta odrobina wiary, którą żywi. Dlatego do utrzymania religijnego ducha i korzystania z błogosławieństw Kościoła, potrzebne jest nieodzownie pielęgnowanie życia religijnego w rodzinach katolickich. Tak było zawsze, a dziś, gdy bezbożna prasa i pisma, wlewają w dusze truciznę niewiary, gdy tamowany jest rozwój i wpływ Kościoła, gdy wrogowie chrześcijanizmu starają na poufnych i jawnych zebraniach zohydzać wiarę przodków i błędnie ją tłumaczyć, w takich czasach, rodzina musi być podporą wiary, cichą przystanią dla wzgardzonej Oblubienicy Zbawiciela, dla Kościoła naszego. Dziś muszą rodzice być filarami życia rodzinnego, i z obowiązku, słowem i czynem, przykładem i pouczaniem starać się o utrzymanie tego ducha wiary w rodzinie. Im więcej świat obojętny, zimny, nieprzyjazny, im więcej szydzi z Kościoła na zgromadzeniach i w gazetach, tem gorliwszymi być musimy, aby ustrzedz tego skarbu drogocennego, jakim jest wiara katolicka. Jeżeli spełnimy wiernie nasz obowiązek, nie potrzebujemy się obawiać niczego. Choć tu i tam zamkną nam kościół, choć drzwi więzienia zamkną się za niejednym kapłanem, choć szkoła zatraci katolicki charakter, katolicyzm pozostanie, a Kościół odniesie zwycięstwo wcześniej i później nad zakusami nieprzyjaciół; krzyż zdepcze wszelkie rozwydrzone patrye i stronnictwa i odrodzi się skołatane społeczeństwo! Patrzmy na Anglię, jak tam zakwitł katolicyzm i jakie piękne daje plony. Po ucisku, prześladowaniach na nowo odżył, a zawdzięcza to przedewszystkiem pobożnym rodzinom katolickim. Bo gdy w XVI wieku, zakazano odprawiania Mszy św., i uczestniczenia w jakichkolwiek nabożeństwach, gdy nakładano kary na kapłanów i wiernych, a ukazanie się kapłana na ulicy groziło mu śmiercią, wtedy pozostałe pobożne rodziny parów angielskich, wiarę utrzymały w swych ogniskach domowych, przechowały ją nieskażoną po dziś dzień. Do tych domów przychodzili duchowni, odprawiali tajemnie Msze śś., udzielali Sakramentów, i oto rodzina angielska podobna do ula pszczółek pracowitych uratowała katolicyzm w Anglii i znakomite oddała usługi Kościołowi,

Św. Franciszek Ksawery, apostoł pogan, z wielkim pożytkiem głosił naukę Chrystusową w Japonii, lecz gdy już wiele dusz dla Boga pozyskał, powstało straszne prześladowanie Kościoła. Palono i niszczono domy Boże, katowano i na śmierć skazywano wiernych.

Lecz nawróceni z nadzwyczajną odwagą szli na śmierć. I przetrwał Kościół tę straszną nawałnicę, a dziś na nowo krzewi się wiara w Japonii. Gdy Pius IX wysłał kilku misyonarzy po 300 latach do Japonii znalazł tam jeszcze gromadkę wiernych, czczących w cichości Jezusa i Maryę, odmawiano krótkie pacierze, sami chrzcili swe dziatki i uczyli głównych prawd wiary, wpajali miłość do Zbawiciela i tak w rodzinach chrześcijańskich, przechowała się wiara. Komuż to zawdzięczamy jeżeli nie rodzinom? Niechaj w obecnych czasach zrozumieją rodziny chrześcijańskie jakie zadanie mają do spełnienia, a przeto spłacą choć w części dług zaciągnięty wobec Kościoła. Bo tenże Kościół wyratował nas z pogaństwa, poniżenia i niewoli, podniósł nas do godności i świętości!

2. Rodziny chrześcijańskie pielęgnować muszą życie rodzinne, ze względu na pożytek dla samej rodziny. Rodzinie bowiem różne zagrażają niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwo grozi rodzinie przez obojętność w rzeczach religii; niewiara burzy gmach dobrych zasad i przekonań, gdzie bowiem zatruty duch świata się wciska, tam wszelka cnota zanika. Niebezpieczeństwo zagraża przez rozrzutność, chęć używania, bo wtedy rodzina zapomina o wiernem spełnianiu obowiązków, zrywa węzeł zgody, a materyalny dobrobyt upada. O tych niebezpieczeństwach dla duszy i ciała mówi szóste przykazanie, przestrzegając przed znieważaniem związków małżeńskich. Niebezpieczną dla rodziny jest również pycha i próżność, bo gdzie ona się wkradnie tam zanika posłuszeństwo, powstaje opór i bunt przeciw Bogu i władzy prawej. Rodzina zaś, nie szanująca przełożonych i starszych, staje się gniazdem niezgody i zamętu. Jeżeli chcemy uchronić rodzinę od niebezpieczeństwa musimy ją nauczyć: myśleć i żyć po katolicku, musimy powrócić do Jezusa Chrystusa i Jego św. wiary.

3. Rodzina musi dziatwę wychowywać w pobożności i wierze. W czasach obecnych, dzieci wcześniej zaczynają na siebie pracować niż dawniej, więcej podróżują, więcej zajęte są pracą w fabrykach, warsztatach, kopalniach. Młodzieniec opuszczający dawnymi czasy dom rodzinny, dostawał się w towarzystwo bogobojnych pracowników, mieszkał przy rodzinach pobożnych, które troszczyły się o jego duszę. Dziś inny prąd zawiał. Dziś, młody człowiek idący w świat za chlebem, spotyka osoby w nic nie wierzące, które drwią z religii i Kościoła, lekceważą przykazania Boskie i kościelne. Dotego dołączają się liczne pokusy, owe sidła zastawione na jego

niewinność, źli towarzysze, a przedewszystkiem złe książki i pisma. Dziś pragnie każdy czytać, student i wyrostek fabryczny, zamożna pani i biedna sługa. O, jakże często dostaje im się do ręki niestosowne pismo, jadem trucizny zaprawiony romans, który bluźni z wszystkiego co dobre i święte. Wobec grozy położenia, obowiązkiem rodziców chrześcijańskicich jest zapobiedz niebezpieczeństwom, które czyhają na dziatwę przez ostrzeganie ich zawczasu przed złem. Nie dosyć jest pouczać o dobrych obyczajach i dawać wskazówki, nie dosyć uważać na ich zachowanie zewnętrzne, dbać o cześć, honor i dobre imię, choć to chwalebne, lecz niewystarczające. Jako lód nagromadzony do piwnicy na zimę, gdy przyjdzie wiosna i słońce, doń dotrze, topi się i rozpływa; tak i wszelka nauka moralna rozpływa się w sercu młodzieży, gdy znajdzie się w odmęcie namiętności. Dlatego rodzice muszą od wczesnej młodości dać im pobożne religijne wychowanie, utwierdzać ich w prawdach wiary, zohydzić im grzech, i nauczyć nienawidzić wszystko co grzeszne i występne; muszą wszczepić w ich serca miłość do Boga, i pragnienie korzystania z łask Bożych. Życie rodzicow ma być przykładem; tak bogobojne wychowane dzieci ostoją się wśród burzy niewiary i namiętności. A gdyby nawet chwilowo uwieść się dały fałszywym prądom, ufać można, że nawrócą się do wiary. Modlitwa zmarłych rodziców, pamięć dzielnego i uczciwego ojca, pamięć bogobojnej i dobrej matki, myśl o wspólnej modlitwie, którą odmawiał w latach dziecięcych, cisza domowego ogniska, to wszystko stanowić będzie siłę, która młodzieńca popchnie na nowo w objęcia wiary. Jeżeli jednak dzieci nie są po katolicku należycie wychowane, nie przyjęły w domu zasad i dobrego przykładu, wtedy słusznie obawiać się można o ich moralność i wiarę, tam będzie potrzeba wielkich łask i cudu Bożego, aby na nowo uczynić ich dobrymi katolikami.

II.

1. Rodzina jeśli ma być pobożną, musi na zewnątrz wykonywać sumiennie swe obowiązki, i z szacunkiem odzywać się o Kościele. Czyż może być dom katolickim, gdy o potrzeby religijne wtedy tylko dbamy, gdy nam namowa lub wypadek je narzuci, gdy dla błahych powodów opuszczamy Msze św., kazania, omawiamy błędy duchowieństwa. Wtedy nie może się dziecko przejąć praw-

dziwą pobożnością; bo kto sługę Bożego nienawidzi i nim gardzi, ten Bogiem, religią gardzi: *Kto wami gardzi, mną gardzi* [1]).

2. Dom rodzinny musi być świątynią Boga! Św. Paweł pięknie mówi o domu Bożym. Każda rodzina powinna być świątynią Boga. Domy nasze są przybytkiem modlitwy, schodzimy się do nich, na modlitwę aby Boga chwalić i Jemu nasze troski powierzać. Modlić się trzeba także w domach naszych, bo bez modlitwy niema szczęścia w rodzinie; zatraca się wiara, i wysycha wnet źródło łask Bożych. Rodziców obowiązkiem jest pouczać rodzinę o prawdach wiary i życiu chrześcijanina. Trzeba rozważać usłyszane kazanie, wypytać dziatwę katechizmu, dać im dobrą książkę, a przedewszystkiem, dobrym świecić przykładem. Oszczędna matka nie pożałuje grosza na kupno pożytecznej książki, bo wie, że ona będzie dobrodziejstwem dla domu.

W kościele widzimy ołtarze, na których kapłan składa ofiarę Bogu. Tej ofiary składać nie może w domu katolickim rodzina, lecz według sił winna codziennie złożyć Bogu swe prace, znoje, trudy, cierpienia, i połączyć je duchowo z krwawą Ofiarą Jezusa na krzyżu. Życie rodzinne niech będzie pasmem duchowej ofiary, a wtedy Bóg ją chętnie przyjmie, jako prawdziwą służbę Bożą.

3. Ojciec i Matka muszą brać udział w życiu religijnem całego domu. Szymon Cyrynejczyk pomógł Jezusowi nieść krzyż, i ulżył przezto Jego cierpieniom. Szymon był ojcem rodziny. Tak samo i dziś każdy ojciec rodziny dopomódz musi Kościołowi wojującemu w trudnem zadaniu prowadzenia ludzi do Boga. Mężczyzna jest głową rodziny; czemże byłoby wojsko bez dobrego dowódzcy, nietroszczącego się o potrzeby żołnierza? Czyżby tam panował ład i porządek, bynajmniej. Tak samo ojciec obojętny, zimny, nieprzyjaźnie dla Kościoła usposobiony, nie może dodatniego wpływu wywrzeć na rodzinę, znieważy nawet posiew, który dobra matka zaszczepiła w dzieciach. Synowie pójdą za przykładem ojca, i smutny będzie koniec rodziny. Niechaj wtedy nie mówi, że kocha dzieci, bo do niego stosować można słowa: *ktokolwiek zgorszy jedno z tych maluczkich, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyje jego i zatopiono go w głębokości morskiej* [2]).

4. W końcu, chcąc pielęgnować życie pobożne w rodzinach, trzeba się troszczyć, aby były dobre owoce z wiary. *Nie każdy, który mówi mi Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale,*

---

[1]) Łuk. X, 16. [2]) Mat. XVIII, 6

który czyni wolą Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego [3]). Do nieba nie prowadzą piękne słówka wymawiane w modlitwie, ale uczynki; trzeba wypełniać wolę, przykazania Boże! Rodzina katolicka nie może się ograniczyć na modlitwie, bo to nie dałoby jeszcze zasad gruntowych, trzeba modlitwę złączyć z dobrymi uczynkami, z sercem litościwem na nędzę drugich, uprzejmość, łagodność w obcowaniu z bliższymi. Unikać należy zgorszenia, jakie wywołuje przekleństwo, nieprzyjaźń z sąsiadami i krewnymi, bezcelowe mowy i obmowy, nienawiść, oziębłość i zatwardziałość. Gdzie uważają na takie błędy, tam życie rodzinne nie będzie łupiną bez ziarna, ale zdrowem życiem chrześcijańskiem miłem Bogu i ludziom.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Związek Katolicki w Królestwie Polskiem.

W dniu 29 kwietnia, r. b. odbyło się pierwsze posiedzenie organizacyjne Związku Katolickiego w którym wzięły udział wszystkie warstwy społeczne przejęte duchem katolicyzmu i wspólnej pracy nad polepszeniem stosunków społecznych.

Celem Związku jest zrzeszenie katolików, którzy opierają na nauce Chrystusa wszystkie objawy życia narodowego w dziedzinie: religijnej, społeczno-kulturalnej i ekonomicznej.

Związek w całej swej działalności trzyma się niewzruszenie wskazówek i decyzyi St. Apost. co do misyi społecznej Kościoła i ulega powadze biskupów, nie wkraczając w zakres władzy kościelnej. Do związku katolickiego należą: związek parafialny, związek dyecezalny, związek centralny. Zdaniem związku będzie:

I. W dziedzinie religijnej.

1) bronić praw i powagi Kościoła,

2) opiekować się powołaniami duchownemi w celu dopomożenia władzy do usunięcia braków w osobistym składzie duchowieństwa;

---

[3]) Mat. VII, 21.

3) współdziałać z Kościołem w sprawie powrotu zakonów i religijnych kongregacyi, czuwać nad ich losem i potrzebami;

4) wspierać akademie duchowne, seminarya i t. d.,

5) dążyć do zabezpieczenia niezależności materyalnej duchowieństwa, przez odzyskanie funduszów i majątków kościelnych, klasztornych i parafialnych, dla ułatwienia misyi apost. Kościoła i ulżenia ciężarów ludowi i t. d.

6) opiekować się sztuką kościelną i zabytkami przeszłości.

II. W dziedzinie społeczno-kulturalnej.

1) szerzyć oświatę w duchu katolickim;

2) wdrażać w życie społeczne pojęcia chrześcijańskie: sprawiedliwości, własności, władzy, wolności, równości i bratniej przyjaźni, ze wskazaniem praw i obowiązków z tych pojęć płynących;

3) współpracować z Kościołem w szerzeniu moralności w życiu prywatnem; bronić chrześ. charakteru rodziny, zwalczać pijaństwo, hazard, pieniactwo, pojedynki, tworząc w razie potrzeby sądy honorowe;

4) współpracować z Kościołem w ścisłem zachowaniu odpoczynku w dni niedzielne i świąteczne;

5) zakładać kluby katolickie, domy ludowe i domy parafialne wiejskie, instytucye towarzyskie;

6) dążyć do przyłączenia dla celów związku wszelkich istniejących stowarzyszeń religijnych katolickich.

III. W dziedzinie ekonomicznej.

1) dążyć do rozwiązania sprawy robotniczej na podstawie zasad wytkniętych przez Leona XIII; polepszyć stan ekonomiczny ludności wiejskiej i miejskiej; wytworzyć chrześcijański stosunek między pracodawcami a robotnikiem;

2) stwarzać instytucye własnymi środkami w celu rozszerzenia i wzmocnienia drobnej własności rolnej, zakładanie banków parcelacyjnych, udzielania długoletnich pożyczek, amortyzacyjnych, kółek rolniczych, stowarzyszeń, kas oszczędnościowych, pożyczkowych, związków robotniczych, biur informacyjnych, towarzystw budowy domów dla robotników fabrycznych i t. p.

3) pośredniczyć pokojowo w zatargach między pracodawcą a robotnikiem;

4) organizować opiekę duchowną nad robotnikami szukającymi poza granicami kraju zarobku.

Z życia religijnego w Ameryce.

Ludność Stanów Zjednoczonych, obliczają na 80 miljonów, z tego przypada mniej więcej 35 milionów na niechrzconych lub bezwyznaniowych, 25 mil. protestantów i 15 mil. katolików.

Katolicy amerykańscy pozbawieni wszelkiej pomocy rządowej, wielkimi mogą się poszczycić zdobyczami. Posiadają 10 tysięcy świeckich kapłanów i cztery tysiące zakonników. Kapłani składają się z wszystkich warstw społecznych, wielu konwertytów dziś są gorliwymi krzewicielami słowa Bożego.

Ameryka posiada 11,640 kościołów, budowanych z wielkim przepychem, z ogrzewaniem centralnem, elektrycznem oświetleniem. Na 1,288 kat. przypada jeden kościół. Co roku budują dwieście do trzystu domów Bożych. Obecnie budują 10 katedr, z których w Broklinie, większą będzie niż bazylika św. Piotra w Rzymie, a koszta obliczono na 10 mil. rubli. Na wszystkie budowy, pieniądze są już zebrane. Bardzo często katolicy odkupują od protestantów zbory, które świeciły dotąd pustkami.

W przeciągu lat 30 założono 4,300 katol. szkół parafialnych, co kosztowało 26 milionów dolarów, a samo utrzymanie roczne wynosi 5 mil. dol. Opłata szkolna jest zniesiona, wszelkie przybory piśmienne otrzymują dzieci darmo.

Państwo nie wspomaga kościoła. Katolicy sami utrzymują świątynie i zakłady dobroczynne. Główny dochód stanowi wynajem ławek, krzeseł i miejsc w kościołach i salach zgromadzeń, urządzenie wycieczek, koncertów, gdzie chętnie lud uczęszcza i hojnie rzuca ofiarę. Niejednokrotnie ofiarowują robotnicy zarobek jednego dnia w miesiącu na dochód kościoła.

W N. Yorku istnieje związek policyantów, których obowiązkiem dostarczanie do kościołów ubiorów do Mszy św. i ubieranie ołtarzy. Wiele też zapisów wpływa od ludzi zamożnych na upiększenie świątyń Że duch pobożności nie zanika, o tem najlepiej świadczy wielki udział wiernych w nabożeństwie. W jednym z kościołów w Chicago, od-

prawia się dla urzędników kolejowych nabożeństwo o 5-ej rano, a kościół jest zawsze przepełniony. W Waszyngtonie o 6 rano zbiera się cały świat urzędniczy na nabożeństwo. Na 13 tyś. parafian przy kościele farnym w Nev-Yorku, 10,000 osób przystępowało do Komunii wielkanocnej. W N. Yorku odbywa się co niedziela osobna Msza św. dla dziennikarzy, 400 osób zazwyczaj przychodzi. Policya stawia się co niedziela w komplecie w celu wysłuchania Mszy św. i wspólnie przystępują do Komunii wielkanocnej.

Wprawdzie i w Ameryce nie brak uprzedzonych i wrogich Kościołowi jednostek, ale nikną one wobec gorliwości wiernych.

Cześć Najświętszego Sakramentu.

W dziełku, pod tytułem „Cześć Najśw. Sakramentu“, opowiada znany pisarz kościelny Gaume, co następuje: „Znacie wszyscy świątobliwość bis. Mermillod. Opowiada on, że będąc jeszcze wikaryuszem w Genewie, bezwiednie nawrócił protestantkę, przez cześć oddawaną N. Sakramentowi.

Miał zwyczaj odwiedzać codziennie N. Sakrament, opatrywać lampę wieczną, obejrzeć czy drzwi są należycie zamknięte, i czy się nikt do kościoła nie zakradł. Kiedy dokonał swych oględzin, klękał Mermillod przy stopniach ołtarza, oddawał głęboki pokłon P. Jezusowi, całował ziemię i powracał do domu. Pewnego wieczora, kiedy sądził, że jest sam, po zmówieniu zwykłych modlitw i adoracyi, chciał kościół opuścić, usłyszał szelest, z konfesyonału wyszła kobieta z wyższych sfer towarzyskich i zbliżyła się do niego. „Co pani tu porabia o tak niezwykłej porze? zagadnął ją Mermillod“. „Jestem protestantką jak wiesz, księże“, odpowiedziała. Uczęszczałam pilnie na kazania, jakie podczas postu miewałeś o rzeczywistej obecności Chrystusa P. w N. Sakramencie Ołtarza i przekonałam się z nich o prawdziwości tej nauki. Jedna tylko wątpliwość pozostała we mnie — przebacz Ojcze, że to mówię, — czy wierzysz sam w to, co mówisz? Chciałam przekonać się, czy potajemnie przed św. Eucharystyą tak się zachowujesz, jak ten, co wierzy i byłam zdecydowana nawrócić się, jeżeli postępowanie twoje zgadza się z nauką. Przyszłam, widziałam i wierzę. Wysłuchaj mnie spowiedzi. Dzisiaj pani ta jest jedną z najgorliwszych katoliczek w Genewie.

NIE WYDRZECIE!...

Myśmy prawie wzrośli w ziemię
Od lemiesza do pałasza!
Wszystko szczęście, wszystko brzemię
To ta polska ziemia nasza!
Ona matką od zarania,
Ona zbroją przez stulecie!..
I dziś tego ukochania
Nawet z życiem nie wydrzecie!
Myśmy wszyscy z Piasta sochy
Szli tą ziemią krwią i potem!
Nam te skiby, szare prochy
Ponad zorze, tkane złotem
Nam w tych prochach: chleb... piosenki...
Przeszłe... przyszłe... starzec... dziecię!...
I tych prochów z naszej ręki
Po wiek wieków nie wydrzecie!
Nam w tych prochach... wszystkie echa!
Wszystkie barwy, wszystkie tony!
Stary hetman się uśmiecha...
Zygmuntowe biją dzwony!
Kościuszkowska świtka biała...
Książę-junak na dzianecie!
Blaski... chmury... bóle... chwała!
Nie wydrzecie, nie wydrzecie!
Nam w tych prochach... dziadów kości!
I mogiła przy mogile!
I sto tęczy z dni wolności!
I łez tyle, i łez tyle!
Dąbrowskiego gra pobudka...
Kona czwartak przy bagnecie
I powstańcza cicha grudka...
Nie wydrzecie! nie wydrzecie!
Nie wydrzecie z serc i dłoni!
Jak ta ziemia wszerz i długa!
Póki jeden pacierz dzwoni!
Póki jeden chłop u pługa!
Póki jedna polska matka!
Póki jedno polskie dziecię!
Bronić będziem do ostatka
Nie wydrzecie! nie wydrzecie!

„Kuryer Warszawski“ № 147. *Kaz. Laskowski.*

Redaktor i Wydawca **ks. Maryan Nassalski.**

DRUK. H. NEUMAN W WŁOCŁAWKU